

SKANDAL W DER SPIEGEL. NIEMIECCY DZIENNIKARZE BRONIĄ ROSJI ORAZ NORD STREAM 2 I KUPCZĄ LOSEM UKRAINY

Der Spiegel, największy i najbardziej wpływowy niemiecki tygodnik opinii, opublikował 9 maja artykuł, w którym grupa dziennikarzy tej gazety tłumaczy ruchy polityczne Rosji, podkreśla walory projektu Nord Stream 2 oraz nawołuje rząd RFN do uznania „rosyjskiej strefy wpływów” rozciągającej się na kraje byłego ZSRS. Tekst ten wywołał ogromne kontrowersje, zarówno w samych Niemczech, jak i w Polsce.

Artykuł zatytułowany „Wielki Podział: czy to koniec wyjątkowych relacji niemiecko-rosyjskich?” rozpoczyna się **krytyką** nowego ministra spraw zagranicznych RFN, Heiko Maasa i jego ostrego tonu względem Moskwy. Autorzy tego materiału - czyli grupa dziennikarzy Der Spiegel w skład której wchodzi m.in. Christian Esch, szef moskiewskiego biura Spiegla - snują **niewyraźne aluzje łączące ochłodzenie relacji z Rosją z czasami wojennymi**. Ustami pianisty Justusa Frantza **porównują Maasa do Helmutha von Moltke**, szefa sztabu armii niemieckiej z czasów I Wojny Światowej oraz rzucają refleksyjne stwierdzenie „**to pokolenie** (tj. pokolenie obecnego szefa resortu spraw zagranicznych RFN - przyp. JW.) **nie wie już, czym jest wojna**”.

O ile artykuł wyraża zaniepokojenie agresywnymi działaniami politycznymi Niemiec, o tyle **wszelkie ofensywne działania Rosjan**, także te militarne (sic!), zostają prosto wytłumaczone:

„Jednakże, agresja i destrukcja ze strony Rosji w przeszłości była wynikiem poczucia, że Zachód stara się ją **otoczyć**. Dla Putina **wszystkie środki będą dozwolone**, jeśli trzeba będzie zrobić wyłom w takich okowach” - piszą autorzy artykułu.

Trudno powiedzieć, czy zdanie te ukuto ze względu na porażającą historyczną ignorancję czy może dla celów propagandowych. Jest ono szczególnie bolesne i krzywdzące **dla Polaków i Ukraińców**. Jak można bowiem usprawiedliwiać rosyjską agresję z roku 1920 i 1939 „poczuciem okrażenia”? Jak można tak jawnie krzywdzić Ukrainę i jej obywateli, którzy nadal walczą o swoje wschodnie terytoria po agresji z 2014 roku? Dziennikarze Spiegla nie tylko przeinaczają historię, ale dają też popis niezwyklej **ekwilibrystyki umysłowej**, która najwidoczniej ma **zdjąć z Rosji wszelkie winy** i postawić ten kraj w roli nieustannie **zagrożonego** zakusami chciwego Zachodu.

Kwestia Ukrainy została wyszczególniona przez autorów tekstu. „Przypadek Ukrainy wskazuje, że Zachód bezskutecznie podkreśla swoje zasady, nie umiając jednocześnie obronić się przed pozbawioną skrupułów Rosją. **Berlin potrzebuje Realpolitik względem Moskwy**” - piszą oni. Czytelnik może zatem zastanawiać się: jak ma wyglądać taka Realpolitik? Czy ma ona polegać na pozostawieniu Ukrainy na łasce Rosjan? Z dalszych fragmentów artykułu **można chyba wysnuć taki wniosek**:

„(...) Putin chce, by **Zachód zaakceptował fakt**, iż Moskwa traktuje dawne kraje Związku Sowieckiego – z wyłączeniem państw bałtyckich – jako swoją **strefę wpływów**, gdzie Kreml chce mieć coś do powiedzenia. Niemcy oczywiście nie mogą wystosować oficjalnego uznania w tej kwestii, ale sensownym ruchem byłoby **branie tej sprawy bardziej pod uwagę**”.

Jest to zatem sugestia dla rządu RFN, by ten zaczął **nieformalnie akceptować przeciągnięcie części krajów byłego ZSRS w orbitę wpływów Moskwy**. Trudno nazwać to inaczej niż „**kupczeniem**”, którego dokonywać mają Niemcy dla własnych korzyści. Autorzy tekstu „łaskawie” wykluczają z tego grona kraje bałtyckie, zapewne ze względu na ich przynależność do Unii Europejskiej. Można jednak zastanawiać się, czy w momencie próby nie będą oni nawoływać do rozgrywania suwerennością i tych państw, oczywiście **w imię „Realpolitik”**.

Jakkolwiek trudno oczekiwać od któregośkolwiek państwa, by interes sąsiada przedkładało nad swój własny, o tyle taki artykuł puszczonego w obieg w momencie wewnętrznego **kryzysu UE** kładzie się **cieniem** na wszelkich zabiegach Berlina celem utrzymania w ryzach pękającej Unii. Skoro dziennikarze pracujący dla **najbardziej wpływowego niemieckiego czasopisma** występują z taką deklaracją polityczną, to czy można mieć pretensje do krajów Wspólnoty, w których rosną nastroje **eurosceptyczne**? Jeśli rządowi RFN prasa otwarcie sufluje tego typu rozwiązania, podkopujące *status quo* w Europie, to czy federalizacyjne plany, które snują Niemcy wobec UE mogą być jeszcze poważnie rozważane? Jeśli autorzy tego tekstu naginają historię do swojej narracji, to czy mają jeszcze **jakiegokolwiek moralne prawo** do pouczania obywateli innych państw w kwestii wolności słowa?

Nie jest to koniec kontrowersyjnych tez zawartych w artykule Der Spiegel. Autorzy tego tekstu **bronią w nim także gazociągu Nord Stream 2**, przeciwko któremu protestuje wiele krajów Europy Środkowowschodniej, w tym Polska i Ukraina, a także państwa bałtyckie.

„Projekt ten jest nie tylko lukratywny. Stał się on też **symbolem** niemiecko-rosyjskich relacji. Ma także specjalne **miejsce w sercu** Władimira Putina, który – w telefonicznych rozmowach z kanclerz Niemiec – ciągle wspomina o <<swoich rurach>> i naciska na Angelę Merkel w kwestii rozpoczęcia robót budowlanych” – piszą niemieccy dziennikarze. Teza ta jest wyjątkowo jednostronna, co przejawia się przede wszystkim w stwierdzeniu o „lukratywności” Nord Stream 2. Po pierwsze, **ekonomiczna wartość tego przedsięwzięcia nie jest jeszcze pewna** – grożą mu bowiem prawne środki będące w dyspozycji Unii Europejskiej (dyrektywa gazowa) oraz sankcje, jakie na projekt może nałożyć prezydent USA Donald Trump. Po drugie, do rachunku ekonomicznego należy doliczyć także **rachunek polityczny**, czyli przede wszystkim zwiększenie wpływów rosyjskich w Berlinie i krajach Europy Środkowowschodniej.

Wzmiankę o Nord Stream 2 autorzy kończą „optymistycznym” akcentem: „Ostatnio, służba prawna Rady Europejskiej, która reprezentuje państwa członkowskie UE, doszła do wniosku, że Komisja Europejska działała wbrew prawu międzynarodowemu próbując zablokować ten gazociąg. Niemiecka ambasada w Moskwie z **radością** wysłała tę wiadomość do długiej listy adresatów”

Artykuł ten wywołał uzasadnione oburzenie, m.in. w Niemczech i Polsce. Głos w dyskusji o tym tekście zabrał m.in. Julian Röpcke, dziennikarz innej niemieckiej gazety – Bilda. **Nie przebierał on w słowach** i swój komentarz dotyczący publikacji Spiegla zaczął od sformułowania „Niewiary-k**wagodne”. „Ten artykuł lobbuje za Nord Stream 2 i nazywa podejście niemieckiego Ministra Spraw Zagranicznych podczas wizyty w Moskwie nieodpowiedzialnym. Co więcej, Spiegel cytuje prokremlowską partię AfD, by udowodnić swoje racje. Co z wami nie tak, do diaska?” – pytał on na swoim koncie na portalu Twitter. Narrację artykułu ws. Nord Stream 2 skomentowała też na Twitterze spółka Naftogaz Ukrainy, pisząc, że pogląd zawarty w tekście to „**stek kłamstw**”. Do fragmentu dotyczącego „uznania strefy wpływów” odniósł się też Sławomir Dębski, szef Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. „Powinni to nazwać... Lebensraum” – napisał.

Do artykułu krytycznie odnieśli się także inni dziennikarze i polskie media.

Całość tekstu, o którym mowa, w języku angielskim dostępna jest [tutaj](#).

Pogrubienia w tekście zostały dodane przez redakcję Energetyka24.